

Kraków. Krajowa premiera "Don Pasquale"



Autor	-
Źródło	www.news.o.pl
Data	11 stycznia 2007

W Operze Krakowskiej odbędzie się premiera opery komicznej "Don Pasquale" G. Donizettiego. Spektakle odbędą się na scenie operowej w gmachu Teatru im. Słowackiego 21 i 22 stycznia 2007.

"Don Pasquale" to jedno z najwybitniejszych dzieł Donizettiego, prawdziwy klejnot wdzięku, lekkości i beztrudnego humoru. Opera łączy zarówno doskonały tekst libretta z muzyką i świetnymi postaciami bohaterów. Efektowne partie solowe oraz mistrzowskie sceny zespołowe sprawiają, iż dzieło to od premiery

w Paryżu w 1843 roku święci triumfy na scenach całego świata. Realizatorami krakowskiej premiery są: Walter Neiva - brazylijski reżyser i scenograf, jeden z najbardziej znanych i cenionych współczesnych reżyserów operowych w Brazylii. Kierownictwo muzyczne sprawować będzie Piotr Sułkowski - Dyrektor Artystyczny Opery Krakowskiej. Wykonawcami spektaklu będą soliści teatru, zaproszeni goście oraz orkiestra i chór Opery Krakowskiej.

Realizatorzy opery:

Reżyseria, scenografia, choreografia, światła - Walter Neiva - brazylijski reżyser i scenograf, jednego z najbardziej znanych i cenionych współczesnych reżyserów operowych w Brazylii. Karierę rozpoczął inscenizacją *Così fan tutte* W. A. Mozarta w Curytybie w Brazylii. Przez 10 lat pracował jako asystent reżysera w Teatrze Miejskim w São Paulo. Jest reżyserem m.in. takich oper jak: *Czarodziejski flet*, *Wesele Figara*, *Cyrulik sewilski*, *Traviata*. Od dwóch lat koordynuje serie comiesięcznych recitali pod tytułem "Naucz się lubić operę". Kierownictwo muzyczne krakowskiej premiery sprawuje Piotr Sułkowski - Dyrektor Artystyczny Opery Krakowskiej.

Opera Krakowska 12 listopada 2006 roku na scenie w gmachu Teatru im. J. Słowackiego zaprezentowała operę komiczną G. Donizettiego. Był to spektakl pokazowy przed europejską premierą w Rotterdamie (16 listopada 2006), która została owacyjnie przyjęta przez publiczność. Kierownictwo muzyczne europejskiej premiery sprawował Ricardo Kanji - brazylijski flecista i dyrygent, specjalista interpretacji muzyki barokowej i klasycznej. Profesor renomowanego Konserwatorium Królewskiego w Hadze w latach 1973-1995. Od swojego powrotu do Brazylii (1995) działa w brazylijskim środowisku muzycznym jako koncertmistrz, dyrygent, nauczyciel i producent fletów. Jest założycielem chóru i orkiestry Vox Brasiliensis. Jako dyrygent, zaprezentował się z renomowanymi orkiestrami i chórami w całej Brazylii, a także Holandii, Belgii, Portugalii, Francji i Polsce. Obecna realizacja opery *Don Pasquale* jest kolejnym krokiem w ramach trójstronnego porozumienia o współpracy pomiędzy regionami Polski (Małopolska), Belgii (Flandria) i Holandii.

Więcej informacji

Spektakle

Don Pasquale
(reż. Walter Neiva)



Kraków. Premiera "Don Pasquale"

Tytuł oryginalny	Krakowska premiera "Don Pasquale"
Autor	MB
Źródło	Nasz Dziennik nr 14
Data	17 stycznia 2007

Na premierę opery komicznej "Don Pasquale" G. Donizettiego 21 i 22 bm. zaprasza Opera Krakowska. Spektakle odbędą się na scenie operowej w gmachu Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

"Don Pasquale" to jedno z najwybitniejszych dzieł Donizettiego. Opera jest połączeniem doskonałego tekstu libretta z muzyką i świetnymi postaciami bohaterów. Podziwiać można efektowne partie solowe oraz mistrzowskie sceny zespołowe. Dzieło to od premiery, która miała miejsce w 1843 r. w Paryżu, święci triumfy na scenach całego świata.

Realizatorem krakowskiej premiery jest Walter Neiva, brazylijski reżyser i scenograf. Kierownictwo muzyczne objął Piotr Sułkowski, dyrektor artystyczny Opery Krakowskiej. Wystąpią soliści, orkiestra oraz chór Opery Krakowskiej, a także zaproszeni goście.

Bilety w cenie od 40 do 100 zł są do nabycia w kasie biletowej opery w gmachu Teatru im. J. Słowackiego.

Więcej informacji

Spektakle

Don Pasquale
(rez. Walter Neiva)

1

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim



Wdzięk, lekkość - i bez troski humor

Autor	AMS
Źródło	Dziennik Polski (dodatek) nr 15
Data	18 stycznia 2007

Wdzięk, lekkość i bez troski humor - tak można określić operę Don Pasquale, jedno z najwybitniejszych dzieł Donizettiego, które łączy w sobie doskonały tekst libretta z doskonałą muzyką. Przejrzysta akcja i postacie przeniesione z commedii dell'arte zaskakują urokiem. Do tego trzeba jeszcze dodać wiele efektownych muzycznie partii solowych i mistrzowskich scen zespołowych. Trudno się zatem dziwić, iż dzieło to od premiery w Paryżu w 1843 roku ciągle fascynuje.

Tym razem po Don Pasquale sięgnęła Opera Krakowska. Spektakl został przygotowany w koprodukcji z holenderską Fundacją Międzynarodowe Produkcje Operowe i Agencją Artystyczną Supierz Artist Management. Premiera odbyła się w Rotterdamie 16 listopada zeszłego roku. Kierownictwo muzyczne sprawował Ricardo Kanji, a reżyserii, scenografii, choreografii oraz opracowania świateł podjął się natomiast Walter Neiva, brazylijski reżyser i scenograf.

W tym tygodniu - w niedzielę i poniedziałek o godz. 18.30 - na scenie operowej Teatru im. J. Słowackiego odbędą się polskie premiery Don Pasquale. W Krakowie kierownictwo muzyczne nad spektaklami objął Piotr Sułkowski, dyrektor artystyczny Opery Krakowskiej, i on też poprowadzi obydwa przedstawienia.

W głównych partiach wystąpią wymiennie: jako Norina - Alice Goulipian, Katarzyna Oleś-Blacha i Karin Wiktor-Kałużka; jako Don Pasquale - Przemysław Firek, Jerzy Mahler i Wiesław Nowak; jako Doktor Malatesta - Andrzej Biegun, Michał Kutnik i Konrad Szota; jako Ernesto - Dariusz Pietrzykowski, Konrad Włodarczyk, Adam Zdunikowski.

Więcej informacji

Spektakle

Don Pasquale
(reż. Walter Neiva)

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

Don Pasquale

Autor	Joanna Targoń
Źródło	Gazeta Wyborcza - Kraków nr 16
Data	19 stycznia 2007

"Don Pasquale" Gaetano Donizettiego w Operze Krakowskiej przygotowuje brazylijski reżyser i scenograf Walter Neiva. Premiera w niedzielę i poniedziałek o godz. 18.30 w Teatrze im. Słowackiego

Gaetano Donizetti podobno skomponował "Don Pasquale" w zaledwie 11 dni. Prapremiera odbyła się w 1843 roku w Teatrze Włoskim w Paryżu. Ta dwuaktowa opera komiczna uznawana jest za jedno z najświetniejszych dzieł w swoim rodzaju i chętnie wystawiana do dzisiaj. "Don Pasquale" to znakomita muzyka, wartka akcja, dowcipne libretto. Bogaty stary kawaler Don Pasquale szuka żony przy pomocy doktora Malatesty. Ernest, ubogi siostrzeniec Don Pasquale, pragnie wbrew woli wuja poślubić Norinę. Uknuta przez Malatestę intryga doprowadza po wielu zabawnych perypetiach do ślubu młodej pary. Spektakl reżyseruje (i projektuje scenografię) Walter Neiva - jeden z najbardziej cenionych reżyserów operowych w Brazylii.

Więcej informacji

Spektakle

1

Don Pasquale

(reż. Walter Neiva)

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim



Dowcipniś



Autor	Joanna Targoń
Źródło	Gazeta Wyborcza - Kraków nr 20
Data	24 stycznia 2007

"Don Pasquale" na scenie Opery Krakowskiej padł ofiarą zmasowanego ataku Waltera Neivy, który jako reżyser, scenograf, choreograf i realizator światła w jednym nie dał dziełu Donizettiego żadnej szansy wymknięcia się z pułapki.

Jako że "Don Pasquale" to opera komiczna, Walter Neiva starał się ze wszystkich sił rozbawić widzów i rozsiał hojnie dowcipy, dowcipki i dowcipasy.

Taki na przykład notariusz, spisujący kontrakt ślubny Don Pasquale i Noriny, wydał mu się sam w sobie mało zabawny, więc przebrał go za Charliego Chaplina. A ile radości musiało mu przynieść przebranie Don Pasquale w piżamę z wzorkiem w misie panda, takąż szlafmycę i kapcie-zwierzaki. Albo postawienie na scenie rowerka do ćwiczeń, na którym (z różnym powodzeniem) pedałują Don Pasquale i Norina.

Jak się można domyślić, opera Donizettiego została przez Neivę przeniesiona we współczesność. Nic w tym złego, pod warunkiem że współczesność nie byłaby jedynie kostiumem, a reżyser potrafiłby w niej odnaleźć (i przenieść na scenę) taką aurę, klimat, zachowania ludzkie, które idealnie pasują i do libretta, i do muzyki. Ale reżyser nie zadał sobie trudu i poprzestał na przebraniu bohaterów we współczesne kostiumy i umieszczeniu ich w takiejż dekoracji. Dekoracji tandetnej i biednej, ukrywającej biedę, a to jednolitością wzoru (w mieszkaniu Don Pasquale panują pionowe paski - na ścianach, kanapie, serwecie, a nawet marynarce właściciela), a to migoczącymi światłkami. Norinę reżyser umieścił w fitness klubie (równie biednym jak reszta pomieszczeń), każąc jej pedałowac na rowerku, rzucać piłką, gimnastykować się przy drążku i na materacu pod dyktando doktora Malatesty. Śpiewacy (Karin Wiktor-Kałucka i Michał Kutnik) najwyraźniej czuli się zakłopotani - wystrojeni w brzydkie, uwydatniające niedostatki figury dresy i nakłonieni do bezsensownego udawania ćwiczeń fizycznych.

Potem reżyser coraz bardziej rezygnował ze współczesności i pędził w stronę konwencji: ostatni akt rozgrywał się już w abstrakcyjnym ogrodzie z ciurkającą fontanną i przezroczystymi prostopadłościanami kryjącymi drzewka. Ta abstrakcyjność była równie biedna i tandetna jak realizm.

A muzyka? Może przynajmniej ta zdołała się wymknąć inwencji Neivy? Do scenograficzno-reżyserskich potworków w Operze Krakowskiej zdołałam się już przyzwyczaić, co nie znaczy, że taki stan rzeczy akceptuję. Jednak panujący na scenie klimat wysilonego dowcipu przeniósł się do kanału orkiestrowego - muzyka brzmiała ciężko, bez finezji i zróżnicowania (w tej operze przeplatają się żywioł komiczny i liryczny), a chwilami instrumentalności zagłuszały śpiewaków. Żaden z wokalistów nie zachwycił - żadna partia nie została zaśpiewana (i zagrana) zadowalająco od początku do końca. Słuchanie "Don Pasquale" wymagało wysiłku i dobrej woli, bo nawet gdy jakaś aria (duet, scena) rozpoczęła się pięknie, zwykle w połowie któregoś ze śpiewaków tracił energię, oddech, dykcję. Szkoda, bo to piękna opera, niezasługująca na los zgotowany jej przez Waltera Neivę, kolejnego nieutalentowanego (tym razem brazylijskiego) artystę sprowadzonego do Krakowa przez holenderską agencję.

Więcej informacji

Spektakle

1



Komedia bez wdzięku

Autor	Anna Woźniakowska
Źródło	Dziennik Polski nr 20
Data	24 stycznia 2007

"Don Pasquale" Gaetana Donizettiego należy do grupy oper nieschodzących z operowych afiszy od chwili swego powstania. Swą popularność zawdzięcza zgrabnemu, pełnemu humoru librettu autorstwa Angela Anellego, które reżyserom daje szansę stworzenia dobrego teatru, oraz wdzięcznej muzyce.

Niektórzy stawiają operę Donizettiego na równi z "Cyrukliem sewilskim" Rossiniego. To - na mój gust - trochę za wysoka miara, ale z pewnością to dzieło udane pod każdym względem, mogące radować oczy i uszy publiczności spragnionej pięknego śpiewu i bez trosk zabawy. Pamiętam sprzed lat udane krakowskie inscenizacje opery, oczekiwałam więc, że kolejne jej wystawienie przez Operę Krakowską dostarczy równie miłych wrażeń. Tym razem nie mogłam obejrzeć obu premierowych spektakli i dzielię się z Czytelnikami wrażeniami z poniedziałkowej premiery (podobno w niedzielę spektakl wywoływał inne odczucia).

Nowa inscenizacja - reżyseria, scenografia, choreografia i realizacja świateł - jest dziełem Waltera Neivy, jednego z najbardziej wziętych brazylijskich reżyserów operowych. Powstała w koprodukcji z holenderską Fundacją Międzynarodowe Produkcje Operowe i Agencją Artystyczną Supierz Artist Management. To ważne podkreślenie, bo fundacja z założenia zajmuje się uwspółcześnianiem dziewiętnastowiecznych dzieł operowych, a koprodukcja z nią i agencją Supierza owocowała już na krakowskiej scenie co najmniej kontrowersyjnymi wystawieniami "Aidy" czy "Normy".

W poniedziałek "Don Pasquale" był także uwspółcześniony, ale przecież i dziś znaleźć się może bogaty stary kawaler marzący o ożenku z młodą dziewczyną, a panujący kult młodości usprawiedliwiał uczynienie z Malatesty doktora rehabilitanta, zresztą komedii wiele można wybaczyć, pod jednym atoli warunkiem: że będzie prawdziwie bawić. Tej wdzięcznej, lekkiej zabawy, jaką niesie dzieło Anellego i Donizettiego, w poniedziałek po prostu zabrakło. Wiele było ruchu, hałasu bliższego jarmarcznej farsie niż delikatnej operze. Ta farsowa dosłowność męczyła i nie było dziełem przypadku, iż największe brawa rozlegały się po ariach i duetach lirycznych, dających choć odrobinę spokoju, pozwalających posmakować uroku muzyki.

I tu mam pretensję do Piotra Sułkowskiego, który przygotował muzycznie spektakl i w poniedziałek go prowadził, nie tylko o to, że orkiestra pod jego batutą grała również bez wdzięku i stanowczo zbyt masywnym dźwiękiem, ale że nie potrafił opanować Jerzego Mahlera, który tworząc z tytułowego bohatera zgryźliwego starucha, prawie cały czas krzyczał a nie śpiewał. Dysproporcja pomiędzy natężeniem jego głosu oraz głosami pozostałych solistów powodowała jego niepotrzebną dominację w scenach zbiorowych. Ani wokalnie, ani aktorsko nie potrafił być jego partnerem jako Malatesta spokojny Michał Kutnik, znany z wcześniejszych udanych ról w Operze Krakowskiej. A jeśli nie ma scenicznego współdziałania tej dwójki, nie ma "Don Pasquale". Karin Wiktor-Kałużka jako Norina i Dariusz Pietrzykowski w partii Ernesta dali słuchaczom więcej muzycznej satysfakcji.

Tak było w poniedziałek. Czy da się ten spektakl poprawić? Muzycznie z pewnością, warto więc nad tym popracować.

Więcej informacji

Spektakle

Don Pasquale



Viagra i fitness club



Autor	Magda Huzarska
Źródło	Gazeta Krakowska nr 24
Data	29 stycznia 2007

Premierowy spektakl w Operze Krakowskiej mógł wywołać wstrząs nawet u najbardziej odpornych widzów.

- Zażyj, no, w końcu mnie zażyj - musiała po cichutku szeptać zamknięta w pudełku po czekoladkach niebieska tabletki, gdy Don Pasquale (Jerzy Mahler) rozpoczął z nią jedyny w swoim rodzaju taniec.

Taniec godowy

Ponieważ tabletki okazała się popularną ostatnio wśród mężczyzn w pewnym wieku viagrą, możemy się tylko domyślać, że chodziło tu o taniec godowy. W zasadzie wszystko jedno, czy był to taniec godowy, czy może ląbędzy śpiew bohatera opery komicznej Donizettiego. I tak oglądając pomysły inscenizacyjne zaangażowanego do tej produkcji brazylijskiego reżysera Waltera Neiva, wyciąganie jakichkolwiek wniosków miało się z celem. Najlepiej było zamknąć oczy i wsłuchać się w uroczą muzykę włoskiego kompozytora, która w wykonaniu orkiestry pod dyktando Piotra Sułkowskiego brzmiała może całkiem nieźle, oczywiście gdyby śpiewacy nadążali za nutami, które dochodziły z kanału orkiestrowego. A ponieważ to im się rzadko udawało, było jak było. Choreografia, jaką zafundował krakowskim artystom brazylijski reżyser, godna była wenezuelskich telenowel

Piłka i mięsień trójgłowy

A powinno artystom być łatwiej niż zwykle, bo przecież twórca spektaklu zafundował im nie tylko wspomaganie w postaci viagry, ale także wizytę w fitness klubie. To tu poznajemy piękną Normę (Karina Wiktor-Kalucka), która ma zrobić w konia żwawego starca i wyciągnąć od niego majątek, pozwalający jej wyjść za mąż za ukochanego Ernesta (Dariusz Pietrzykowski). Ubrana w dres, w miarę raźnie pedałując na treningowym rowerku, śpiewa swoją partię. Jednak kiedy zejdzie i przerzuci się na inne urządzenia służące do gimnastyki, zapal jej trochę opada. Siedząc na czerwonej piłce zaczyna przyjmować operowe pozy, co już samo w sobie jest niebawem śmieszne. Podobne lenistwo rychło ogarnia Malatesta (Michał Kutnik), który zjawia się w owym fitness klubie tylko sobie pośpiewać, bo na mięśniu trójgłowym zdaje się niespecjalnie mu zależy. No, ale nie ma się co dziwić śpiewakowi, w końcu to reżyser powinien mu wyjaśnić, po co się chodzi w takie miejsca.

Człowiek renesansu

A ten, zdaje się, nie miał na to czasu, bowiem jest człowiekiem renesansu, który potrafi wszystko. Nie dość, że postanowił czuwać nad całością przedstawienia, to na dodatek osobiście zajął się reżyserią światła, choreografią i scenografią. Poszukując efektu tajemnicy, udało mu się pozostawić w cieniu twarze wykonawców, co w dobie oświetlenia elektrycznego jest naprawdę dużą sztuką. Ale w zasadzie - jakie to ma znaczenie, kiedy widza można oślnąć oszalamiającą scenografią, tak gustowną, że nawet szemrząca w ogrodzie fontanna nie jest w stanie zepsuć dekoracji. A że jej elementy połączone zostały czarnymi kablami, o schowaniu których nikt już nie pomyślał, to drobiazg wobec wizji twórcy, skupiającego się na baletowych popisach. Wyobrażam sobie, że taniec dalmatyńczyków, tzn. - przepraszam - spowitych w czarno-białe kropki służących, miał wywołać efekt grozy i zasugerować, iż krakowscy artyści zapadli na ospę.

Szepty niebieskiej tabletki

Czy w tak poważnej sytuacji można mieć jeszcze pretensje do Waltera Neiva, że nie zdołał wypełnić dziur między poszczególnymi odcenami



właściwościom twórcy zdążył na samolot. Odleciał nim do dalekich krain, by na szczęście już tam dumać, jak jeszcze lepiej uwspółcześniać spektakle operowe.

Więcej informacji

Spektakle

1

Don Pasquale
(reż. Walter Neiva)

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim



Staruszek z viagrą

Autor	Bronisław Tumilowicz
Źródło	Przegląd nr 5
Data	4 lutego 2007

Sytuacja, w której starszy mężczyzna żeni się z młodą dziewczynką, zawsze wydawała się komiczna. Skorzystał z tego włoski kompozytor Gaetano Donizetti, pisząc operę "Don Pasquale". Reżyser krakowskiej premiery postarał się intrygę jeszcze bardziej przybliżyć współczesnemu widzowi i zmusił głównego bohatera do forsownego treningu na siłowni, a nawet wyposażył go w monstrualnej wielkości niebieską tabletkę. Publiczności viagra nie była potrzebna, śmiech wybuchał w sposób naturalny, co jest zasługą utalentowanych wykonawców. Przemysław Firek jako Don Pasquale i Alice Gulipian jako Norina są świetni aktorsko i niezawodni głosowo. Dobrze przygotował się cały zespół wykonawców, także chór i orkiestra, choć ta niekiedy grała zbyt głośno. Spektakl zrealizowany , w Krakowie powstał w koprodukcji z holenderskim Supierz Artist Management.

Więcej informacji

Spektakle

Don Pasquale (rez. Walter Neiva)	1
--	---

Co to jest gag?

Autor	Monika Partyk
Źródło	Ruch Muzyczny nr 5
Data	4 marca 2007

Po raz trzeci już Opera Krakowska chce zadać kłam utartej opinii o konserwatyzmie swego miasta. Dowodzi tego nawiązanie współpracy z instytucją, która w założeniu ma wystawianie oper we współczesnej adaptacji. Mowa tu o holenderskiej Fundacji Międzynarodowe Produkcje Operowe oraz jej doradcy i producencie - Agencji Artystycznej SupierzArtist Management.

Najnowsza premiera Opery Krakowskiej - "Don Pasquale" Donizettiego - jest trzecią z kolei koprodukcją z tymi instytucjami, po "Aidzie" i "Normie". Krakowski pokaz poprzedziła 16 listopada 2006 r. premiera w Rotterdamie, którą muzycznie poprowadził Brazylijczyk Ricardo Kanji, a wystąpili w niej soliści polscy i włoscy.

"Don Pasquale", wystawiony po raz pierwszy w Paryżu w roku 1843, to nie tylko ostatnia - a zarazem najlepsza - opera komiczna Donizettiego, ale i ostatnia z wielkich "klasycznych" oper buffo. Zestawiana jest często z "Cyrulikiem sewilskim" - punktem granicznym, po którym dalszy rozwój gatunku stał się już niemożliwy. "Don Pasquale" wykorzystuje elementy stylu buffo Rossiniego, choć w znacznym stopniu modyfikuje i rozszerza. Dotyczy to przede wszystkim pogłębienia dramatycznego, w którym czysty komizm coraz gęściej zaprawiany bywa nutką goryczy, a bez troski, żywiołowy śmiech ustępuje miejsca uśmiechowi - nierzadko melancholijnemu. Wprawdzie w pierwszej chwili ta opowieść o starym safandule, który postanawia się ożenić z młodą panną, a w rezultacie zostaje nabity w butelkę przez pseudo przyjaciół, po prostu śmieszny, w drugim "odsluchu" wyłania jednak dramat śmiesznego, i owszem, starego człowieka, który odkrywa uroki świata wtedy dopiero, gdy wypada mu się z tym światem powoli żegnać. Policzek, jaki wymierza mu rzekoma żona, trafia i w nasz jowialny śmiech, który zamiera na ustach. Mimo to "Don Pasquale" jest powszechnie uznawany za "klejnot wdzięku, lekkości i bez troskiego humoru" - by posłużyć się typową formułą przewodników operowych. A to zarówno za sprawą wpadającej w ucho melodyki, zgrabnego libretta, jak postaci wywodzących się z commedia dell'arte. Reżyser krakowskiej inscenizacji - Walter Neiva - nie tylko podpisał się pod popularnym odbiorem opery, ale poszedł jeszcze dalej: postawił wyraźnie i wyłącznie na zabawę. Pytanie tylko - jaką?

Neiva - brazylijski reżyser i scenograf - uchodzi za jednego z najbardziej cenionych reżyserów operowych w swoim kraju. Ma w dorobku dzieła sceniczne Mozarta, Rossiniego, Verdiego, ponadto spore doświadczenie teatralne (przez 10 lat był asystentem reżysera w Teatrze Miejskim w Sao Paulo). "Don Pasquale" w Krakowie to jego piąte już spotkanie z tą operą i - poza stroną muzyczną - wyłącznie jego dziecko, gdyż poza reżyserią podjął się też scenografii, choreografii oraz realizacji światła.

Monopol ów - śmiem twierdzić - nie wyszedł spektaklowi na dobre. Z założonej z góry współczesnej adaptacji nie należy czynić zarzutu. Sam Donizetti chciał ubrać śpiewaków w stroje klasy średniej z połowy XIX wieku, mimo iż akcja rozgrywa się w XVIII-wiecznym Rzymie. Zarówno jednak ten pomysł jak przypisanie nowoczesnemu Ernestowi novum wśród instrumentów - saksofonu (we wstępie do II aktu i w następującej potem arii) spotkały się ze sprzeciwem wykonawców. "Don Pasquale" pozostał w kostiumie z epoki, saksofon zastąpiono trąbką. Nie współczesność zatem ganie, lecz jej realizację.

Cały akt I i część II opiera się na jednym, eksploatowanym do nudności, pomysle: modnym dziś kulcie ciała i młodości. Jego terrorowi - zgodnie z zaleceniami doktora Malatesty, oślepiającego bielą swych nowiutkich adidasów i skarpetek - poddają się wszyscy, młodzi i starzy. Neiva serwuje nam więc fitness club - najpierw w wydaniu domowym, potem profesjonalnym. Oto rozochocony perspektywą rychłej żeniaczki, chcąc jak najlepiej sprostać jej wymogom Don Pasquale wyśpiewuje arie na rowerku treningowym - najważniejszym sprzęcie jego salonu. Salonu w stylu art deco, gdzie pasiaste jest wszystko, łącznie z marynarką pana domu. Nijak mają się do tego obrazy: Mona Liza i jeździec - bodaj napoleoński. Górne partie ciała krzepki starzec wzmacnia sztangą, za którą z konieczności posługuje stojąca lampa. By nie zakłócać klimatu pejzażu, wchodzący właśnie siostrzeniec

można przypuszczać - cellulitisem na udach. Wejście doktora urozmaica trening: można wspólnie porzucać czerwoną piłką lekarską oraz dopingować się w brzuszках i pompkach (duet kończący I akt, czyli zawiązanie matrymonialnego spisku). Rowerek pojawi się jeszcze w akcie II, w którym Don Pasquale przeceni własne możliwości, co zakończy się reanimacją tuż przed ślubem. Akt II przenosi nas w ślad za zrozpaczonym, "zdradzonym" Ernestem do utrzymanego w ostrej czerwieni nocnego klubu, w którym czas umila saksofonista. Ciekawy ten pomysł powtórzy się w akcie III, gdzie ogrodowej arii Ernesta towarzyszyć będzie gitarzysta.

Pomysłem nieco dziwnym wydaje mi się notariusz - Charlie Chaplin - na dodatek mówiący przez nos. Rekwizyty pop kultury pojawiają się przy inwokacji Don Pasquale skierowanej do greckiego bóstwa weselnego: "Tobie się powierzam, Hymenie!" - kiedy to obraz z napoleońskim jeźdźcem zastąpi wizerunek Hemana (dla niewtajemniczonych: superman o nadprzyrodzonej sile). W końcu i on ustępuje miejsca obrazowi supermanki, uosabiającemu dopiero co poślubioną Norinę, która zaczyna "pokazywać pazurki". Akt III pastwi się bez litości na Don Pasquale, którego prawdziwą naturę safanduli i pantoflarza obrazować ma piżama i szlafmyca w misie koala tudzież bambosze-psy. Finał opery przenosi nas do parku nocą, gdzie drzewa - ciekawostka - rosną w szklanych gablotach.

Podobno w Holandii spektakl przyjmowano owacyjnie. W Krakowie - gdyby nie obowiązki recenzenta - wolałabym zamknąć oczy i wsłuchać się po prostu w muzykę. I byłaby to uczta nie lada, bo cała czwórka solistów rzeczywiście zasługuje na owacje. Wyjątkowo dobrą formę zaprezentował Andrzej Biegun w roli Malatesty: zarówno głosowo, jak i - czego dał już nieraz dowody

- aktorsko. Atutem operowego Ernesta - Adama Zdunikowskiego - był miły dla ucha, liryczny tenor. Obaj panowie, podobnie jak kierownik muzyczny - Piotr Sulkowski - mają już zresztą długie doświadczenie w swych rolach, gdyż kreują je od trzech lat w Krakowskiej Operze Kameralnej - inscenizacji jak najbardziej tradycyjnej. Przemysław Firek w roli tytułowej - o ironio! - zdecydowanie zbyt przystojny, wyróżniał się szlachetnie brzmiącym i rzadko spotykanym barytonem-basem, który dobrze sprawdzał się jako bas buffo.

Prawdziwą gwiazdą okazała się jednak Alice Gulipian jako Norina

- francuska śpiewaczka pochodzenia armeńskiego, dla której najbardziej karkołomne fragmenty jej partii zdawały się fraszką. Jej mocny sopran w wysokich rejestrach nabierał szczególnego blasku.

Zdecydowanym atutem spektaklu były też sceny zbiorowe, zwłaszcza

zaś kończący I akt "skonfundowany" kwartet oraz wyborny duet "zemsty" Don Pasquale i Malatesty ze słynnym śmiechem obu i parlandem rogacza. Orkiestra miała równy poziom, choć chwilami brakło jej typowej dla Donizettiego lekkości.

Podobnie zresztą jak zabrakło jej w poczuciu humoru brazylijskiego reżysera - o wadze zdecydowanie ciężkiej. A ciężki humor - cóż, wywołuje pusty śmiech. Albo raczej: rechot. Nie o taki, jestem pewna, chodziło kompozytorowi. Nawet burleska okazuje się wyrafinowana wobec półmetrowej viagry, która zapewnić ma spóźnionemu żonkosiowi "pół tuzina dziełek". Nawet slapstick nie odsmaży już przedpotopowego kotleta w postaci tortu na twarzy majordomusa z finału aktu II. Upodobanie do dosłowności u reżysera zadziwia konsekwencją. Nawet angielski "gag" - oznaczający "knebel, kaganiec" - potraktował dosłownie. Kneblując, niestety, ów "klejnot wdzięku, lekkości i beztroskiego humoru" - jak głoszą wszystkie znane mi przewodniki operowe.

Więcej informacji

Spektakle

Don Pasquale
(rez. Walter Neiva)

